

Rozdział XII

RZYM

DOM MACIERZYSTY

POTWIERDZENIE AUTENTYCZNOŚCI OBJAWIEŃ

2 – 26 października 1923

*Jak po bardzo pochmurnym dniu blask
słońca wydaje się jaśniejszy, tak i
Dzieło moje po tym wielkim cierpieniu
ukaże się w pełnym świetle.*

(Pan Jezus do Józefy – 14 października 1923)

Po raz drugi ma Józefa opuścić Feuillants, tym razem wybierając się w daleką podróż.

Pan Jezus, potwierdzając słowa swojej Matki (20 sierpnia 1923 r.) wyraźnie zażądał, aby Józefa osobiście przedstawiła Matce Generalnej Orędzie, dotyczące Dzieła Jego Serca. Dlatego nastąpiła wymiana korespondencji z Rzymem, połączona z gorącą modlitwą przełożonych Józefy o urzeczywistnienie Jego zamiarów.

Zresztą Ten, który przygotowuje serca do przyjęcia Jego tajemniczych zamiarów, od dawna już poddał Przełożonej Generalnej Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa pragnienie poznania tej duszy. Z Rzymu śledzi ona i kontroluje jej drogę z macierzyńską dobrocią, a równocześnie ze światłą roztropnością. Teraz z nadprzyrodzoną mądrością, która zawsze kieruje przyjaciółmi Boga, Przełożona Generalna szuka opatrnościowego znaku potwierdzającego, że nadeszła chwila urzeczywistnienia tego projektu.

Wkrótce w Domu Macierzystym ma się zebrać na rekolekcje pokaźna liczba przełożonych, które przybędą ze wszystkich domów zgromadzenia w Europie, aby wspólnie odnowić się w tym samym duchu gorliwości. Czy to nie jest znak Boży? Czy Józefa nie może towarzyszyć przełożonej z Feuillants, która udaje się także do Rzymu? Czy jej wyjazdu nie można by uzasadnić większą ilością pracy w Domu Macierzystym, wskutek napływu rekolektanek? Podróż jej została więc zdecydowana i ogłoszona. Jest ona podjęta w duchu posłuszeństwa, które należy do wymagań życia zakonnego, ale serce nie przyzwyczaja się do nich nigdy. Wrażliwe serce Józefy odczuwa mocno ofiarę z tego, co tak kocha w Feuillants. Składa w ofierze: bliskie sercu przełożone, siostry, celkę błogosławionej Matki Założycielki, kaplicę, korytarze, wszystkie te bardzo drogie miejsca, które stanowią dla niej tło tylu nadzwyczajnych łask! Czy to pożegnanie na stałe? Józefa uważa, że tak. Jedna z matek, której Józefa pomaga z wielkim poświęceniem od dwóch prawie lat, napisze kiedyś, wspominając ten wyjazd:

„Spotkałam ją przed małą kapliczką Dzieł Apostolskich, którą tak kochała i z którą przyszła się pożegnać. Tam, na progu Pańskiego przybytku, gdzie tak

często byliśmy razem, zawarliśmy pakt modlitwy, aby łączyć się zawsze w Jego Sercu. «O co będziemy prosiły jedna dla drugiej?» – zapytałam. A gdy ona milczała, ja rzekłam: «Aby Jezus urzeczywistnił całkowicie swe zamiary w naszych duszach». «Tak – odpowiada natychmiast – wola Jego i wszystko zawiera się w tym. Niechże ma zupełną swobodę działania w nas!» A potem dodała: «Jakkolwiek wielkie byłoby codzienne cierpienie, żadnego dnia nie zabraknie łaski, aby je dźwigać». Z jej spojrzenia wyczułam, że wielkie cierpienie musiało być wtedy dla niej wyrazem woli Bożej, a równocześnie sposobnością do okazania miłości.

W chwili wyjazdu powiedziała mi jeszcze: «Jestem szczęśliwa, że mogę Panu Jezusowi złożyć ofiarę z Feuillants. Kosztował mnie wyjazd z Hiszpanii; teraz kosztuje mnie opuszczenie Francji, która stała się Ojczyzną mojej duszy, kolebką mego życia zakonnego, ale taka jest wola Boża»”.

We wtorek w południe, 2 października 1923 roku, Józefa i jej przełożona udały się w drogę do Rzymu.

Sam Pan Jezus miał być Boskim Towarzystwem pierwszego etapu tej drogi. Zaledwie pociąg ruszył, Józefa w przepelnionym przedziale zatopiła się w modlitwie. Tyle różnych wzruszeń napęła jej serce, że uspokaja się dopiero w cichym kontakcie z wewnętrznym Gościem! Nie potrzebuje Go szukać, dusza jej zmierza prosto do tej pustelni, której ciszy nie zakłóca żaden odgłos z zewnątrz i wkrótce czuje się, że jest pochłonięta tą obecnością, będącą dla niej wszystkim.

Nagle zjawia się jej Pan Jezus. Któż spośród otaczających ją podróżnych, wchodzących, wychodzących, wsiadających i wysiadających przypuszczał, co oglądają oczy tej skromnej i niepozornej siostry?

„Spójrz na moje Serce – mówi do niej Pan. I oto widzi jak z Jego rany tryskają płonące iskry. – Dusze nie umieją szukać w tym Sercu łask, które pragnę na nich wylać. Tyle z nich nie daje się pociągnąć mojej miłości! Dlatego potrzebuję dusz wybranych. Chcę, aby one rozlały tę miłość na całą ziemię. Nie masz pojęcia, Józefo, do jakiego stopnia uwielbia Mnie wasza wiara, ufność i poddanie się mojej woli. Błogosławię was i posłużę się wami, aby zesłać na świat moje łaski i moją miłość”.

Jezus zniknął, ale wieczorem, tuż przed przybyciem do Paryża, wraca i jeszcze raz podkreśla jej swe plany na obecny okres życia:

„Chcę zbawić świat – mówi – i w tym celu chcę posłużyć się wami, biednymi i nędznymi stworzeniami. Wam przekazuję moje pragnienia, by przez was dużo dusz poznało moje miłosierdzie i moją miłość”.

Kiedy Józefa raz jeszcze pyta Go, co ma tam czynić i mówić, wówczas to „tam” przedstawia się jej jako coś niepokojącego i nieznanego:

„Nie lękaj się – odpowiada. – Ja ci powiem. To Ja was tam prowadzę. Będiesz mówiła bez obawy, Józefo, jest to bowiem sposób, przez który zaczną się urzeczywistniać moje pragnienia”.

I znowu dodaje z naciskiem:

„Nie lękaj się. Wydaje się nieraz, że moje kroki zmierzają jakby po piaszczystej ziemi, tak że chwilami zdają się ginąć ich ślady. Ale to nic nie szkodzi. Bądź bardzo uległa. Nie troszcz się o nic i nie lękaj się, co o tobie pomyślą lub powiedzą. Ja kieruję wszystkim i wiem, czego potrzeba dla mojego Dzieła”.

Zachęcona tą ojcowską dobrocią, Józefa odważa się jeszcze powiedzieć Mu, co ją porusza i niepokoi:

„Gdybyście nie miały wiary, to rozumiałbym – odpowiada jej Pan Jezus – ale jeśli we Mnie wierzycie, to po co się niepokoić? Zapamiętaj sobie te słowa, Józefo! Ja pracuję w skrytości, a jednak jestem światłością. Przestrzegałem cię już nieraz, że przyjdzie dzień, w którym będzie się wydawać, że wszystko jest stracone, a moje Dzieło pogrzebane. Dziś jeszcze raz powtarzam: światło wróci i to z większą jeszcze siłą!”

Takie zapewnienia są wystarczającą zapowiedzią tego, co Józefę czeka w Rzymie i co czeka to Dzieło, które nosi w swej duszy, jako drogocenny depozyt. Trzeba będzie dużo cierpieć, ale polegać na Nim.

Jakie będzie cierpienie? Nic go nie zapowiada, kiedy podróżniczki przybywają do Rzymu, dnia 5 października 1923 roku, w pierwszy piątek miesiąca, około wpół do pierwszej w południe.

Wiele przełożonych już je wyprzedziło, przyjeżdża ich coraz więcej i wśród zakonnej radości płynącej z tych miłych powitań, mała siostrzyczka, która przybywa, aby pomóc w pracy – tak przynajmniej o niej myślą – znika w cieniu, tak drogim jej sercu. Wkrótce wtopi się zupełnie w grono sióstr i w tym wielkim domu, słusznie zwanym Domem Macierzystym, poczuje się jak w rodzinie.

Czuje się swobodnie i bezpiecznie, promieniując szczęściem. Tak kocha przecież swe matki! Pierwsze spotkanie się z Matką Generalną jest jednym dowodem więcej, że Pan Jezus toruje jej drogę: dobroć przełożonej zawstydzają ją, jej przyjęcie napęłni ją wdzięcznością. Z góry cieszy się, że będzie mogła wydatnie pracować, w miarę swych sił, w tym domu, który niedługo stanie się Wieczernikiem. Spotyka tu kilka znajomych przełożonych i młodych zakonnic hiszpańskich. Miłą niespodzianką jest dla niej to, że znów słyszy swą ojczystą mowę i może w niej rozmawiać, nawiązując w ten sposób świeży kontakt z drogą Ojczyzną. Żaden cień nie przyćmiewa tego pełnego prostoty, a głębokiego szczęścia, którego tajemnicę daje poznać życie zakonne. Józefa cieszy się nim całym swoim delikatnym i kochającym sercem. Zdaje się jej, że chmury pierzchły pod wpływem ciepłych promieni słońca i że przynajmniej raz jest niczym więcej, jak tylko skromną, małą koadiutorką ukochanego zgromadzenia!

Ale zamiary Boże są inne i bez zwłoki Pan Jezus przypomina swej posłance, że przybyła tu nie po to, aby się cieszyć, ale aby cierpieć i pomóc Mu w Dziele Jego Miłości.

Oznajmia jej, że przyjdzie w sobotę, 6 października, ponieważ ma napisać pragnienia Jego Serca dla Matki Generalnej.

Zawsze wierna, Józefa bierze znów na siebie jarzmo wymagań Bożych, tak przeciwnych jej zamiłowaniom, podczas gdy Dom Macierzysty, na dwa dni przed otwarciem rekolekcji, pełen jest radości i przybywających osób. Ona zaś odbiera Orędzie, które dyktuje jej sam Pan Jezus. Nie podajemy go na tych stronach, ponieważ jest zarezerwowane dla Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. Józefa zaś, stanąwszy znów w obliczu wizji, lęka się i czuje powstającą na nowo, nigdy nie opanowaną zupełnie, falę odrazy.

Nazajutrz, w niedzielę, dnia 7 października, w czasie dziękczynienia, ukazuje się jej Pan Jezus i pyta ją tak, jak uczniów w Emaus:

„Dlaczego jesteś smutna?”

Panie, – odpowiada Józefa – jestem smutna dlatego, że idę wciąż tą nadzwyczajną drogą, na której zdaje mi się nieraz, że się zgubię na wieki.

Czy nie wiesz, Józefo, że nie pozostawiam cię nigdy samą? Moim jedynym pragnieniem, jest objawić duszom miłość, miłosierdzie i przebaczenie mojego Serca. Dlatego wybrałem cię, bo jesteś taka nędzna. Nie lękaj się, kocham cię i właśnie nędza twoja jest przyczyną mojej miłości. Chciałem cię dla siebie, a ponieważ jesteś nędzna, czynię cuda, aby cię troskliwie strzec. Tak, kocham wszystkie dusze, ale szczególne upodobanie mam dla tych, które są słabsze i biedniejsze!”

A potem dodaje z naciskiem:

„Umiłowałem cię i strzegłem, Józefo. I teraz miłuję cię i strzegę! Będę cię miłował i zawsze będę cię strzegł!

Ukryj Mnie z miłością w swoim sercu. Ja bowiem chowam twoje serce w moim z czułością i miłosierdziem”.

Chwilę później, w czasie Mszy św. odprawionej o godzinie dziewiątej, Pan Jezus zjawia się jej jeszcze raz. Nic nie zdradza Boskiej obecności: klęcząc wśród swych sióstr, po odnowieniu ślubów i oddaniu hołdu Temu, o którym umie jedynie powiedzieć: „Przyszedeł taki piękny”, Józefa słyszy te słowa:

„Szukam miłości u moich dusz i przychodzę, aby im powtórzyć, czego chcę, o co proszę i o co błagam: o miłość, jedynie o miłość! Ty zaś Józefo, bądź bardzo wierna i uległa. Stopniowo wszystko ci powiem, a wkrótce zabiorę cię do szczęścia bez końca! Wtedy ludzie zaczną czytać moje słowa i poznają moją miłość!”

W tę niedzielę po południu, Jezus – tak jak zapowiedział – przychodzi, aby podyktować dalszy ciąg Orędzia.

Tu, podobnie jak w Feuillants, cisza otacza te cuda Miłości. Kiedy zniknął, Józefa zabiera się do pracy, pokorna i prosta jak zwykle, powierzając tajemnice, których jest pośredniczką. Kilka razy osobiście zanieś Matce Generalnej kartki, na których zapisała zamierzenia Pana. Te wizyty, odbywające się w zupełnej dyskrecji, wywołują w niej zawstydzenie. Odnosi się do nich z rezerwą i z zapomnieniem o sobie, ale także z serdecznym, dziecięcym szacunkiem.

Zresztą Pan Jezus utrzymuje jej duszę w bolesnym poczuciu nędzy. Jest to wyraźna linia Jego działania i żaden sprzeciw, żadne upokorzenie ludzkie nie mogłoby osiągnąć głębi tego wyniszczenia, do jakiego Bóg doprowadza duszę, kiedy to uzna za stosowne. Józefa pozwala na to wyniszczenie pod tym wszechmocnym kierownictwem.

„Ale – zapisze w poniedziałek, 8 października – mówiłam Panu Jezusowi w czasie dziękczynienia, że lękam się Jego sądów, kiedy patrzę na moje życie w całej jego nagości i kiedy zdaję sobie sprawę, że jestem tak bliska śmierci.

Pan Jezus zjawił się nagle, bardzo piękny i popatrzył na mnie z niezmierną dobrocią”.

Józefa lubi mówić o tym spojrzeniu, które samo przynosi już pokój. Ileż dusz, czytając te słowa, pomyśli o tym spojrzeniu, które przenika i oczyszcza, uspokaja i wzmacnia, o tym Boskim spojrzeniu, w które wiara nie pozwala nam wątpić.

I kiedy oczy Jego przeniknęły ją do głębi, powiedział:

„Wszystko to prawda, jeżeli patrzysz tylko na swoje czyny. Ale przecież to Ja przedstawię cię niebianom. Tak, Ja przygotowuję ci tunikę, w którą przyoblekę cię. Jest ona utkana z drogiego lnu moich zasług i zabarwiona purpurą mojej krwi. Usta moje wycisną na twej duszy pocałunek pokoju i miłości. Nie lękaj się, nie opuszczę cię, dopóki cię nie zaprowadzę do miejsca wiecznej światłości.

Jezus wyzwolił mnie od wszelkiej obawy, jaką czułam na myśl o śmierci” – dodaje Józefa z prostotą.

Podobne chwile są prawie zawsze zapowiedzią ciężkich godzin. A te, które teraz nadchodzą, niosą z sobą próbę nad próbami.

Tego samego ranka Józefa, pomagająca swym siostram w pralni, czuje nagle pierwszy objaw niedomagania, którego nic nie pozwalało przewidzieć: lekko pluje krwią, co stara się najpierw ukryć. Zdradza ją jednak bladość twarzy. Przywołany doktor nie znajduje nic groźnego. Ale po długim badaniu pyta o jej wiek. Józefa ma trzydzieści trzy lata. Więc lekarz wyraża zdziwienie, że jest ona tak bardzo wyczerpana! Dowiedziano się przynajmniej o tym. Gdyby nie to, tylko ona sama umiałaby wyjaśnić tajemnicę swego bolesnego życia, dni i nocy będących przyczyną tego przedwczesnego wyczerpania. Wyjaśnienie zaistniałej sytuacji należy do Boga. Józefa ma więc odpocząć trochę w ciągu następnych dni, nie porzucając wszakże swej pracy i wspólnego życia. Do jednej z matek

asystentek generalnych, która dowiaduje się o jej samopoczuciu, mówi z naiwnością:

„Ponieważ wkrótce umrę, więc muszę na coś chorować!”

Zmęczenie fizyczne jest jednak niczym wobec tego, co ją czeka. Nagle bowiem szatan wchodzi znów na widownię i tego dnia, 8 października, udaje się mu dzięki piekielnej przebiegłości wprowadzić Józefę w błąd. Pod postacią Pana Jezusa stara się wykoślawić plan Boży.

Zdradza go nadmiar przebiegłości, ponieważ nie po raz pierwszy odgrywa rolę anioła światłości. Odsłania się, zmieniając postać, grozi, bluźni i znika w kłębach ciemnego dymu, a Józefa pozostaje do głębi wzburzona ze zgrozy i niepewności.

„Opadły mnie – napisze wkrótce potem – tak głębokie wątpliwości, że myślę, iż w rzeczywistości byłam zawsze igraszką szatana! Do tego stopnia wierzę w to, że wszystko, co dotąd widziałam i napisałam było jego dziełem, że mogę jedynie błagać Pana Jezusa, aby moim przełożonym dał światło konieczne do poznania prawdy”.

We wtorek, 9 października, pisze dalej:

„Ciągłe to samo cierpienie i niepokój! Sama myśl, że wszystkie te rzeczy nigdy nie pochodziły od Pana Jezusa, ale od szatana, jest dla mnie straszliwą udręką! Jedyna łaska, o którą proszę, to aby matki także zdały sobie z tego sprawę!”

Na początku mającej nastąpić burzy doznaje jeszcze światła pokoju i prawdy. Tego dnia Matka Najświętsza odpowiada na błaganie swego dziecka. Józefa jest tak zaniepokojona, że nie wierzy w rzeczywistość tej obecności. Ale Maryja, wysłuchawszy odnowienia ślubów i powtórzywszy z nią akty uwielbienia Boga, upewnia ją mówiąc:

„Tak, córko, to Ja, Matka Boga, Matka Jezusa, który jest czystością i wieczną światłością. To Ja, twoja Matka, która chce cię obdarzyć pokojem.

Nie lękaj się – mówi dalej – Jezus was broni i sprawi, że przebiegłość nieprzyjaciela zawsze zostanie odkryta, ilekroć będzie chciał cię zmylić. Jeśli masz wątpliwość, powiedz mu odważnie: «Odejdź precz, szatanie, nie mam nic wspólnego z tobą, który jesteś kłamcą. Należę do Jezusa, który jest Prawdą i Życiem». Nie lękajcie się, córki, Jego Serce was kocha i będzie wami kierował do końca. Ja cię kocham i błogosławię, Józefo. Zostań w pokoju!”

Te słowa dodają jej na chwilę męstwa. Ale godzina ciemności nadeszła. Szatan narzuca jej umysłowi silne przekonanie, że od lat żyje w błędzie, iż wszelka inna oczywistość, zamiast przynieść jej światło, wtrąca ją w jeszcze większy niepokój; z tą pewnością bowiem, tak bolesną dla jej duszy, łączy się jeszcze i druga – że bezwiednie stała się przyczyną omyłki tych, którzy ją dotąd podtrzymywali.

To wszystko pogrąża ją w tak strasznym niepokoju, że zdaje się, iż nigdy nie przeszła przez podobną udrękę. Tylko sam Bóg może zmniejszyć to wielkie cierpienie, w którym Józefa nie wie, gdzie szukać oparcia, ale też jedynie On ocenia w tej chwili całą wartość wiary i oddania się, które bez wątpienia dochodzi do heroizmu: Józefa nie szuka niczego innego jak wierności prawdzie. Oderwanie od tej drogi, którą uważała za Bożą, pokora, z jaką wśród tej ciemnej nocy przyjmuje wszystkie następstwa tego, co nazywa „swym zabłąkaniem”, bolesny pokój, który mimo wszystko wiąże ją z wolą Bożą, poddanie się temu tajemniczemu działaniu, którego nawet śladu nie dostrzega, prostota posłuszeństwa, które szuka jedynie pewności w słowach swych przełożonych – są autentycznym znakiem działającego w niej Ducha Bożego.

Szatan korzysta z pozostawionej sobie swobody, a jego wysiłki zdają się triumfować nad Dzielą Serca Jezusa. Jednakże bystre spojrzenia przełożonych, które towarzyszą Józefie, odróżniają wśród tej burzy coraz jaśniejsze działanie Tego, który daje w niej niezbity dowód swej obecności i swych zamiarów. ***Ja działałam w skrytości, a przecież jestem światłością.*** W tej chwili to twierdzenie Boże urzeczywistnia się w pełni.

Józefa zaś, uważając, że jest godna raczej pogardy niż współczucia, pracuje dalej z pokorą, mimo wyczerpującego ją zmęczenia. Szatan nie przestaje nagabywać jej swymi kłamliwymi oskarżeniami, nie może jednak osłabić ani jej wiary, ani męstwa.

Bóg nie pozwala, aby zapewnienia przełożonych mogły uspokoić jej udrękę. On sam zdaje się ją opuszczać tak, że jej modlitwa, która jest raczej krzykiem uciśnionego serca, pozostaje bez odpowiedzi. I tak upływa cały długi dzień. Żaden promyk nadziei nie świta na horyzoncie. Józefa dźwiga krzyż nieugięcie i tak, że nic nie zdradza na zewnątrz jej głębokiego cierpienia. Nieraz ma twarz zmienioną, a siły na wyczerpaniu. Na próżno Matka Generalna z całą współczującą dobrocią stara się jej przynieść jakąś ulgę pozwalając na pielgrzymkę. Sprawia, że Mater Admirabilis, cudowna Madonna na Trinità Dei Monti, będzie słuchała jej bolesnego wołania, gdy Józefa odwiedzi ten dom¹. Pozwala jej uczestniczyć w audiencji, na której Jego Świątobliwość Papież Pius XI pobłogosławi ją i poda jej rękę do ucałowania. Żywa wiara Józefy będzie szukała oparcia w tej bezcennej łasce. Wierna córka Kościoła będzie myślała o niej z wdzięcznością, czerpiąc w niej siłę w cierpieniu, chociaż krzyż ani na chwilę nie przestanie przygniatać jej swym ciężarem.

Ten, którego Mądrość wszystkim rządzi, zastrzega sobie godzinę wyzwolenia.

W niedzielę, 14 października, w czasie dziękczynienia, Józefa widzi się nagle w obecności Pana, który ucisza fale i uspokaja burze. Waha się, lęka, wątpi i usiłuje odepchnąć od siebie wizje, które uważa za kłamstwo.

„Nie lękaj się,”

– odpowiada jej Jezus, tym głosem mocnym a słodkim, którym demaskuje wszelkie podstępstwa diabelskie. Kiedy zaś po odnowieniu ślubów, Józefa trwa w swym oporze i całą siłą woli pragnie nie ulec omamom, Pan Jezus powtarza:

„Nie lękaj się. Jestem Jezus, Oblubieniec, z którym łączą cię śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, które przed chwilą odnowiłaś. Jam jest Bóg Pokoju!”.

Te słowa zapadają w jej duszę z taką potęgą i z taką pewnością, że wszelki opór staje się daremny.

„Mimo woli ogarnęła mnie taka jasność, że zostałam przekonana, że to na pewno On!”

Kilka godzin później szatan na próżno usiłuje wmówić w nią, że się myli. Na adoracji po południu,

„ten, którego uważam za Jezusa, wrócił. Prosiłam Go, aby ze mną powtórzył, że jest Synem Niepokalanej Dziewicy. Wtedy ze spokojem, który promieniował z Jego oblicza i dał się odczuć w głosie, rzekł:

Tak, Józefo, jestem Synem Niepokalanej Dziewicy, drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej, Jezusem, Synem Bożym i Bogiem, który przywdział święte człowieczeństwo, aby oddać swą krew i życie dla dusz. Kocham je i kocham ciebie, Józefo. A teraz szukam ich, aby im objawić swoją miłość i miłosierdzie i dlatego zniżyłem się aż do ciebie. Nie lękaj się, moja potęga broni was”.

A potem dodał z powagą Władcy:

„Nie, ty się nie mylisz”.

Gęsta zasłona, która spowiła Józefę, znika przy tych słowach, a Jezus mówi dalej:

„Powiedz matkom, że chcę, żebyś pisała. A jak po bardzo pochmurnym dniu blask słońca wydaje się jaśniejszy, tak i po tym wielkim cierpieniu Dzieło moje ukaże się w pełnym świetle”.

Po nawałnicy następuje więc cisza, choć jeszcze nie bez wstrząsów, jak to bywa na morzu wzbudzonym aż do głębi.

W poniedziałek, 15 października, przechodząc przed kaplicą świętej Magdaleny Zofii, Józefa słyszy dobrze znany głos, który ją woła. Zawsze lękliwa, ucieka najpierw, ale święta Założycielka pociąga ją uczuciem pokoju i ufności:

„Jestem twoją Matką – mówi. I żeby wlać pewność w duszę Józefy, dodaje: – Powiem ci tylko tyle, że w ciągu mojego życia szukałam jedynie chwały Bożego Serca. A teraz, kiedy żyję w Nim i przez Niego, moim wyłącznym pragnieniem jest, bardziej niż kiedykolwiek, rozszerzenie Jego Królestwa. Dlatego proszę, aby to małe zgromadzenie stało się środkiem, dzięki któremu wiele dusz pozna i umiłuje Boskie Serce.

Nie lękaj się! Jeśli szatan usiłuje zgromadzeniu zaszkodzić, to dlatego, że jest ono przedmiotem szczególnej miłości Serca Jezusa,

ale ten Boski Mistrz nie pozwoli, aby wpadło w sidła zastawione przez nieprzyjaciela.

Idź, córko, idź do swej pracy, błogosławię cię”.

Tego dnia wieczorem, wśród ciszy rekolekcyjnej, która trwa dalej, podczas gdy Józefa doznała takich wstrząsów, zjawia się Pan Jezus, aby podyktować jej swe Orędzie, przerwane przez te bolesne okoliczności.

„Nie myślcie – odzywa się – że będę wam mówił o czym innym, niż o moim krzyżu. Przez niego ocaliłem świat; przez niego chcę go sprowadzić do prawdy wiary, a przede wszystkim wprowadzić na drogę miłości.

Objawię wam moje pragnienia. Świat zbawiłem bowiem z wysokości krzyża, to znaczy przez cierpienie. Wiecie, że grzech jest nieskończoną obrazą i wymaga nieskończonego wynagrodzenia. Dlatego proszę, abyście ofiarowały swe prace i cierpienia w zjednoczeniu z nieskończonymi zasługami mego Serca. Wiecie dobrze, że Serce moje do was należy. Bierzcie Je i wynagradzajcie przez Nie.

Dusze, które się z wami spotykają, wpajajcie miłość i ufność. Zanurzajcie je w miłości. Zanurzajcie je w zaufaniu w dobroć i miłosierdzie mego Serca. I przy wszystkich okolicznościach, w których o Mnie będziecie mówić, mówcie zawsze duszom, by się Mnie nie lękały; jestem bowiem Bogiem Miłości.

Trzy rzeczy polecam wam szczególnie:

1. Odbywanie godziny świętej. Jest to jeden ze sposobów ofiarowania Bogu, przez pośrednictwo Jezusa Chrystusa, Jego Syna, wynagrodzenia o wartości nieskończonej.

2. Odmawianie pięciu «Ojcze nasz» dla uczczenia moich ran, albowiem przez nie świat otrzymał zbawienie.

3. W końcu stałe zjednoczenie, a raczej codzienne ofiarowanie zasług mego Serca, w ten bowiem sposób wszystkim swoim czynnościom nadacie wartość nieskończoną.

Posługiwać się ustawicznie moim życiem, moją krwią, moim Sercem, mojemu Sercu zawierzać się bez przerwy i bez lęku – jest to sekret, którego wiele dusz nie zna dostatecznie. Pragnę, abyście przynajmniej wy Go poznały i nim się posługiwały”.

Po kilku szczególnych żądaniach skierowanych do zgromadzeniaⁱⁱ Pan Jezus dodaje:

„Zostań w pokoju, Ja was miłuję, kieruję wami i bronię was. Starajcie się nie wątpić nigdy w moją dobroć”.

Po burzy świta więc zorza jeszcze bardziej czysta i promienna niż przedtem. Józefa nieświadoma siebie, nie przypuszcza nawet, jaką nową nadprzyrodzoną pieczęć Pan Jezus wycisnął na swym Dziele w czasie tej nawałnicy. Matka Generalna, która z bliska patrzyła na niepokój swego dziecka, namacalnie mogła

stwierdzić, jak gruntowna była jej cnota i szczere zapomnienie o sobie. Nigdy działanie Ducha Bożego nie było wyraźniejsze i nie okazało się prawdziwsze, jak w tych godzinach, kiedy Józefa, pogrążona w udręce, przyjęła ze spokojem, płynącym z całkowitego wyrzeczenia się siebie, załamanie się tego, co uważała za Dzieło Miłości, dla którego poświęciła życie i całą swą istotę.

Pobyt w Rzymie zbliża się do końca. Pan Jezus urzeczywistnił swój plan. Kilka następnych dni obfituje w łaski. W piątek, 19 października, święta Założycielka przypomina znowu swej córce, jaką rolę odgrywa krzyż w tym Dziale, które dobiega końca:

„Nie lękaj się – mówi – to Najświętsze Serce zawsze rządziło i kierowało tym małym zgromadzeniem. Nieraz jednak są chwile, kiedy trudniej rozpoznać Jego działanie. Świat grzeszy brakiem wiary, więc Jezus chce, aby Jego oblubienice wynagradzały ten brak wiary aktami ufności. Nie lękaj się i nie wpadaj w niepokój, jeśli nie masz światła. Jezus będzie ci go stopniowo udzielać. On sprawi, że wszystko spełni się według Jego zamiarów. Ty jedynie bądź posłuszna i zupełnie się zdej na Niego. Tak, bez wątpienia, są chwile ciemności. Wtedy krzyż Jego, stojąc przed nami, zasłania Go nam. Ale sam Jezus wówczas mówi: «Nie lękajcie się, to Ja jestem!» Tak, to On będzie kierował i doprowadzi swe Dzieło do końca. Nie lękaj się, bądź wierna i zostań w pokoju”.

Święto Mater Admirabilis, tak drogie dla Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa, nie może minąć bez tego, by ta Matka Przedziwna nie umocniła również duszy swego dziecka.

„Ja jestem twoją Matką, Matką Jezusa i Matką Miłosierdzia”

– mówi, określając swoją tożsamość. Kiedy zaś Józefa powierza Jej jeszcze swoje obawy, które nie zawsze może opanować, odpowiada:

„Nie oglądaj się wstecz, córko. Pozwól by Jezus był uwielbiony w twojej małości i nędzy. W ten sposób lepiej rozbłyśnie Jego moc i dobroć. Widzisz, jak Jego ojcowska ręka prowadziła cię dotąd i strzegła. Nie lękaj się. On będzie cię wspomagać do końca. Bądź bardzo prosta, w niebie otrzymasz chwałę jedynie za swą prostotę. Maleńkie dzieci nie zyskują żadnych zasług. Podobnie z tobą. Ty jesteś umiłowaną Jego Serca, chociaż niczym sobie na to nie zasłużyłaś. To On dokonuje w tobie wszystkiego, On ci przebacza i miłuje cię”.

Nazajutrz w niedzielę, dnia 21 października, w czasie rozmyślania, Pan Jezus odsłania jej swe gorejące Serce i mówi:

„Popatrz na moje Serce. To jest księga, nad którą powinnaś rozmyślać. Z niej nauczysz się wszystkich cnót, a zwłaszcza gorliwości o moją chwałę i o zbawienie dusz.

Patrz uważnie na moje Serce. Ono jest schronieniem nędznych, a więc i twoim; gdzież bowiem znajdziesz kogoś nędzniejszego od siebie?

Spojrzyj w głąb mego Serca, Józefo. Ono jest tygłem, w którym serca najbardziej skalane oczyszczają się, a potem rozplomieniają miłością. Chodź, zbliż się do Niego. Zostaw tu swoją nędzę i grzechy. Miej ufność i wierz we Mnie. Ja jestem twym Zbawicielem.

Spojrzyj jeszcze na moje Serce, Józefo. Ono jest źródłem żywej wody. Przypadnij do niego i pij, dopóki nie ugasisz swego pragnienia. Pragnę i chcę, aby wszystkie dusze szły do tego źródła i w nim szukały orzeźwienia.

Ciebie zaś umieściłem w głębi mego Serca. Ty jesteś tak mała, że nie mogłabyś tam wejść sama. Korzystaj więc i czerp z łask, które ci daję. Pozwól mojej miłości działać w tobie, pracować w tobie i bądź bardzo mała”.

Tego samego dnia wieczorem ukazuje się Józefie święta Matka Założycielka i kończy swe macierzyńskie polecenia takim pragnieniem:

„Niech dusze, składające się na to małe zgromadzenie Jego Serca, w szczególny sposób miłują i uwielbiają Jezusa!

Prosiłam Ją o błogosławieństwo, bo przecież ona jest moją Matką. Tego dnia widziałam ją po raz ostatni w Rzymie. Następne dni upłynęły wśród pokoju i prawdziwej radości. W środę, 24 października, opuściliśmy Rzym, a 26 przyjechałyśmy do Poitiers”.

OSTATNI POWRÓT DO FEUILLANTS OCZYSZCZENIE

26 października – 30 listopada 1923

***Dotychczas krzyż mój spoczywał
na tobie. Chcę, abyś teraz ty
spoczywała na nim.***

(Pan Jezus do Józefy – 27 października
1923)

Genua... Paryż... Poitiers! Daleka podróż szybko mija i siostra Józefa wraca do Feuillants. W piątek, 26 października, około piątej po południu, wielka rodzina zakonna z otwartymi rękami przyjmuje serdecznie obie podróżniczki. Podobnie jak w czerwcu, po przywitaniach i pierwszych rekreacjach, które ożywione są opowiadaniem o Rzymie, Józefa usuwa się w cień. W nim to Jezus będzie ukrywał do końca, tak jak przedtem, szczególne łaski swego Serca i ostatnie zlecenia, jak również cierpienia i próby, które mają dopełnić Jego Dzieło.

Okres końcowy będzie krótki. Józefa wie o tym. Ogromne wyczerpanie fizyczne wymownie o tym świadczy, a jeszcze bardziej – nieomylnie, wewnętrzne wezwanie tej miłości, która pociąga, odrywa i nieprzeparcie przynagla.

W sobotę, 27 października, pisze z dziecięcą wdzięcznością do Matki Generalnej. Dobrze będzie przytoczyć tutaj te słowa, spontaniczne i tchnące prostotą, ponieważ odsłaniają głębię tej duszy, tak świeżej i tak naiwnej w swych uczuciach, a tak nieporadnej w ich wyrażaniu.

„Najprzewielebniejsza Matko!

Z wielką radością zabieram się dziś do pisania, aby podziękować za tę wielką, okazaną mi dobroć!

Niech Pan Jezus to wszystko wynagrodzi! Proszę Go o to z całego serca, a Najprzewielebniejszej Matce przyrzekam, że uczynię wszystko, co możliwe, ażeby być wierną przez te trzy czy cztery miesiące życia, które mi jeszcze zostają. Będę robiła i mówiła wszystko, czego Jezus ode mnie zażąda i będę się starała o to, by być pokorniejszą; to, zdaje mi się, kosztuje mnie najwięcej. Dlatego szczerze Mu to przyrzekam i tym wysiłkiem będę chciała Mu wynagrodzić chociaż trochę za moje przeszłe życie.

Na razie jestem spokojna i szczęśliwa, chociaż nie widziałam jeszcze ani Pana Jezusa, ani Matki Najświętszej, ani też naszej błogosławionej Matki.

Cieszę się bardzo, że znowu jestem w Poitiers, ale nie zapominam dni spędzonych w Domu Macierzystym i macierzyńskiej miłości, jakiej tam doznałam. Ja także nie zapomnę, zwłaszcza w modlitwie, o

Najprzewielebniejszej Matce, a już szczególnie, kiedy będę w niebie, będę chciała zysłać dużo *regalitos* (małych podarków) Matkom, które tak kocham i wypraszać dla nich dużo małych radości w ważnych dla nich sprawach.

Proszę mnie pobłogosławić, Najprzewielebniejsza Matko. Pozostaję zawsze Jej małą i pokorną córką w Sercu Jezusa.

Józefa Menéndez”.

Pan Jezus nie zwleka z powrotem. Spiesz Mu się, aby jej odsłonić swój plan na okres ostatnich tygodni życia.

„Przyszedł, był bardzo piękny, miał koronę cierniową w ręku – napisze Józefa wieczorem, 27 października. – Ucieszyłam się bardzo, ponieważ od pobytu w Rzymie jeszcze Go nie widziałam. Toteż powiedziałam Mu o wszystkim, co przepełnia me serce, a On mi odpowiedział z czułością:

Czy myślisz, że nie wiem o twoim powrocie? To Ja cię tu sprowadziłem!

Nie lękaj się – mówi dalej, czytając w jej duszy ustawiczną trwogę przed zasadzkami szatana – ***to naprawdę Ja jestem, Syn Niepokalanej Dziewicy, twój Zbawiciel i twój Oblubieniec***”.

A potem dodał z dobrocią:

„Dotychczas krzyż mój spoczywał na tobie. Chcę, abyś teraz ty spoczywała na nim. Wiesz, że on jest dziedzictwem moich oblubienic, zwłaszcza zaś tych, które są poświęcone mojemu Sercu”.

Jakże nie oddać się bez zastrzeżeń tej Miłości, która ją przynagla do cierpienia? Józefa ofiaruje się więc, a patrząc na koronę, której tak pragnęła, zdobywa się na odwagę, aby Pana o nią prosić.

„Dobrze – odpowiada Pan Jezus – dziś korona cierniowa, a wkrótce korona chwały! Zostaw Mi swobodę działania. Pozwól Mi pracować w sobie, a przez ciebie dla dusz! Ja cię miłuję, kochaj Mnie i ty!”

Pod wpływem tej tajemniczej i Bożej pracy dopełni się Dzieło Miłości.

Nazajutrz, w niedzielę, dnia października, Józefa wróciła do swych zwyczajów, których prawdę powiedziawszy, nigdy zupełnie nie porzuciła. Idzie więc, jak zwykle wieczorem, odprawić Drogę Krzyżową w małej kapliczce Dzieł Apostolskich, którą znów jej powierzono. Tam ukazuje się jej Pan Jezus.

„Po skończeniu mówiłam pięć «Ojcze nasz» na cześć Jego ran i ledwie je zaczęłam, gdy oto zjawił się. Wyciągnął swą prawą rękę, potem lewą i w miarę jak odmawiałam «Ojcze nasz», z każdej rany tryskał promień światła.

Odnowiłam swe śluby, a On mi rzekł na końcu:

Tak, Józefo, jestem Jezus, Syn Niepokalanej Dziewicy. Oto te rany, które zostały otwarte na krzyżu, aby odkupić świat od

śmierci wiecznej i aby dać mu życie! To one wysługują miłosierdzie i przebaczenie dla tych dusz, które wywołują gniew Ojca. Odtąd dusze przez nie będą otrzymywać światło, siłę i miłość.

Potem, ukazując swoje zranione Serce, rzekł:

Ta rana, to jakby Boski wulkan, którego ogniem chcę zapalić dusze wybrane, a zwłaszcza oblubienice mego Serca. Ta rana do nich należy, wraz ze wszystkimi łaskami, które w sobie zawiera, aby mogły je wylewać na świat, na tyle dusz, które umieją ich szukać, i na te, które nimi gardzą!

Wtedy spytałam, co uczynić, aby te dusze Go poznały i pokochały.

Dam im potrzebne światło, aby umiały posługiwać się tym skarbem i nie tylko starały się, by Mnie znano i kochano, ale żeby wynagradzały za zniewagi, którymi grzesznicy Mnie obrażają. Tak, świat Mnie obraża, ale ocaleje, zostanie zbawiony dzięki wynagradzaniu moich dusz wybranych.

Żegnaj, Józefo! Miłuj, ponieważ miłość jest wynagrodzeniem, a wynagrodzenie miłością!”

Dni następne dadzą odpowiedź na to wezwanie.

Na początku tygodnia Józefa wraca do pracowni, gdzie witają ją z radością. Dużo pracy wykonano bez jej udziału w ciągu października, ponieważ trzeba skończyć mundurki dla wielu nowo przybyłych dzieci. Józefa patrzy z zadowoleniem na pracę sióstr, widząc, że będzie dobrze zastąpiona i że jej odejście do nieba nie przysporzy trosk przełożonym. Trzeba żeby przyzwyczajono się, aby główna odpowiedzialność za pracownię nie spoczywała już na niej. Dlatego w ciągu długich godzin, które poświęci tej pracy, będzie brała dla siebie najzwyklejsze naprawki, pozostawiając inicjatywę swej zastępczyni, którą będzie kierowała jedynie pełnym zachęty doglądaniem.

Ceni sobie wysoko to ukryte stanowisko, które odrywa ją od tego, do czego tak rwała się jej czynna natura. Dusza Józefy rozpływa się tutaj w radości, jej dobroć udziela się coraz bardziej, a uśmiech staje się bardziej promienny, mimo wyczerpania, o jakim świadczy jej wygląd.

Przez te ostatnie wysiłki Pan Jezus żłobi w niej w tajemniczy kształt krzyża i swej męki. W pierwszych dniach listopada szatan usiłuje wznowić groźne zakusy, których Józefa zaznała już w Rzymie. Zjawia się więc pod postacią Pana Jezusa i pozwala jej odnowić śluby. Odmawia jednak powtórzenia aktów uwielbienia Boga i potwierdzenia, które Jezus mówi za każdym razem z takim uczuciem: *Jestem Jezus, Syn Dziewicy Niepokalanej!* „Wystarczy, gdy ty to powiesz” – odpowiada piekielny uwodziciel. Daremnie usiłuje naśladować słowa Pana. Józefa, nie widząc w jego rękach żadnego śladu ran, nie daje się oszukać i odpycha go z oburzeniem. Ale w duszy jej pozostaje niepokój i zamieszanie, które zwiększa jeszcze myśl o zbliżającej się śmierci. W tej bolesnej udręce mija dzień po dniu. Píše więc:

„Od 28 października do 13 listopada nie widziałam Pana Jezusa”.

Uroczystość świętego Stanisława, patrona nowicjatu, we wtorek, 13 listopada, wnosi w tę ciemność niebieski promyk.

„Dziś rano, po Komunii św. – zapisze – zjawił się Pan Jezus. Był bardzo piękny. Z Jego ran tryskały płomienie i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, rzekł:

Nie lękaj się, jestem Jezus, Syn Niepokalanej Dziewicy!”

I posuwając swą łaskawość aż do powtórzenia z nią aktów uwielbienia Boga, dodaje dla zupełnego uspokojenia jej:

„Tak, Ja jestem Miłością! Jestem Synem Niepokalanej Dziewicy, Oblubieńcem dziewic, Mocą słabych, Światłością dusz, ich Życiem, ich Nagrodą i Celem. Moja krew gładzi ich grzechy, albowiem jestem ich Wynagrodzeniem i Odkupicielem!”

Ta dobroć dodaje Józefie odwagi. Zwierza się więc Mu z cierpienia, jakiego doznała w ciągu poprzednich dni, mówi o swym znużeniu, dochodzącym już do ostateczności i nie pozwalającym jej pracować. Wszystko to zapowiada bliski koniec.

„Jakże to, moja Józefo – odpowiada serdecznie Pan Jezus – nie pragniesz Mnie posiadać i cieszyć się Mną bez końca? Bo Ja ciebie pragnę! Dusze, które wykonują moją wolę zawsze i we wszystkim, przynoszą Mi chwałę. I właśnie w tym celu wybrałem też ciebie. Pozwól Mi czynić w sobie, co uważam za stosowne dla mojej chwały i dla twego dobra. Zima tego życia przemija, a Ja jestem twą szczęśliwością!”

Potem zapowiada, że przyjdzie, aby jej powiedzieć, co ma w najbliższym czasie po raz drugi przekazać biskupowi z Poitiers.

Po chwili zjawia się w jej celce, a Józefa ujmuje za pióro. Jezus przekazuje najpierw słowa dla biskupa, którego Jego miłość chce uczynić pierwszym oparciem dla swego Dzieła. Potem, rozszerzając horyzonty, dodaje:

„Pragnę, by miłość moja stała się słońcem, które oświeca i ciepłem, które ogrzewa dusze. Dlatego pragnę, by dano poznać moje słowa. Pragnę, by cały świat dowiedział się, że jestem Bogiem Miłości, Przebaczenia i Miłosierdzia. Pragnę, by cały świat czytał o moim gorącym pragnieniu przebaczenia i zbawiania i o tym, że nawet najnędzniejsi nie potrzebują się lękać, że najbardziej winni nie powinni ode Mnie uciekać. Niech wszyscy przyjdą do Mnie. Jak ojciec oczekuję ich z otwartymi ramionami, by im dać życie i prawdziwe szczęście.

Na to, by świat mógł poznać moją dobroć, potrzebuję apostołów, którzy by mu objawili moje Serce, sami je najpierw poznawszy, bo czy można uczyć tego, czego się samemu nie zna? Dlatego przez parę dni będę mówił do kapłanów, zakonników i zakonnice. I wtedy wyraźnie zobaczą, czego żądam: pragnę stworzyć ligę miłości

wśród dusz Mnie poświęconych w tym celu, by uczyły i głosiły aż do krańców świata moje miłosierdzie i moją miłość.

Chcę, by w duszach Mi wiernych i wybranych obudziły się i wzrosły pragnienia i potrzeba wynagradzania, świat bowiem zgrzeszył... Tak, świat, narody prowokują w tym momencie Pana Boga do gniewu. Lecz Bóg, który pragnie królować przez miłość, zwraca się do dusz wybranych, zwłaszcza z tego narodu. Prosi je o wynagradzanie najpierw w tym celu, by uzyskać przebaczenie, lecz i dlatego, by wyjednać nowe łaski dla tego narodu, który pierwszy, powtarzam to raz jeszcze, poznał moje Serce i rozpowszechniał nabożeństwo do Niego.

Pragnę, by świat został ocalony, by w nim zapanował pokój i zgoda. Pragnę królować i będę królował przez wynagradzanie moich dusz wybranych i przez nowe poznanie mej dobroci, mego miłosierdzia i mojej miłości.

Słowa moje będą światłem i życiem dla niezliczonych dusz. Wszystkie będą wydrukowane, czytane i przepowiadane. Użyję im szczególnej łaski, by oświecały i przekształcały dusze”.

Pan Jezus milknie. Mówił z taką siłą i zapałem, że Józefa jest do głębi wzruszona. Uwielbia tę wolę, która jeszcze raz potwierdza swe plany i przez Boskie zapewnienie usuwa wszelką obawę.

„Przepraszałam Go za to, że śmiałam powątpiewać – pisze – ale On zna zasadzki szatańskie! Pan Jezus odpowiedział mi z wielką dobrocią:

Czy myślisz, że mogę was zostawić na pastwę tego okrutnego nieprzyjaciela? Miłuję was i nie pozwolę nigdy na zmylenie was. Nie lękajcie się, ufajcie Mi, jestem przecież Miłością!”

Czy można się dziwić, że takie Orędzie trzeba drogo okupić? Ta, która je przekazuje, pierwsza musi je okupić pełnią cierpienia. Józefa wie o tym i jej oddanie się wzrasta z każdym dniem.

Od początku listopada cierpienia fizyczne w ciągu dnia, a zwłaszcza w nocy, zdają się wyniszczać powoli całą jej istotę. Są to cierpienia silne, nieznanego pochodzenia, wzmagające się szczególnie w każdy piątek.

W piątek, 9 listopada, Józefa leży niemal bez ruchu, wyczerpana przez gwałtowne bóle w głowie, klatce piersiowej i w innych członkach. Nowy krwotok osłabia ją zupełnie, a lekarz nie może odkryć jego przyczyny.

W czwartek, 15 listopada, około ósmej wieczorem, przychodzi bolesny atak, który zdaje się być agonią i który powtarza się jeszcze w nocy. Jednak w piątek, 16 listopada rano, Pan Jezus nawiedza ją w Komunii św. i ukazuje się jej w czasie dziękczynienia. Są to szczęśliwe chwile, z których Józefa czerpie w Nim siłę na dalszą drogę na Kalwarię.

„Nie lękaj się – mówi do niej – jestem twoim życiem i mocą. Jestem dla ciebie wszystkim i nigdy cię nie opuszczam”.

A potem przypominając jej przyszłą wizytę biskupa, dodaje:

„Bądź do mojej dyspozycji, bym mógł cię wziąć, ilekroć tego potrzebuję, ponieważ chcę mówić do moich dusz wybranych. Zostaw Mi wszelką swobodę, to bowiem przynosi Mi chwałę”.

Ta Boska swoboda działania uwidacznia się w tej chwili przede wszystkim w cierpieniu. Tego samego dnia, w piątek, ciężki atak, który ją powalił w przeddzień, powtarza się jeszcze trzy razy: o godzinie dziewiątej, dwunastej i między trzecią a czwartą, jakby Ukrzyżowany Pan Jezus chciał ją ściśle złączyć ze swym cierpieniem na krzyżu. Ilekroć jednak Józefa odzyskuje trochę siły, wstaje i stara się energicznie zabrać do pracy. W ten sposób dzień po dniu, noc po nocy, wśród tych tajemniczych cierpień, wzmagających się bezustannie, Józefa oddana Temu, który ją wyniszcza, zbliża się do swego końca.

We wtorek, 21 listopada, w dzień Ofiarowania Matki Boskiej, odnawia publicznie wraz z młodymi siostrami swoje śluby. Przygotowała się na to święto z gorliwością i z miłością, którą cierpienie jeszcze podsyca. Wie, że to po raz ostatni powtarza w tej kaplicy słowa zobowiązania, które ją złączyły z Sercem Jezusa i z Jego Dziełem Miłości! W czasie dziękczynienia Jezus zjawia się jej i mówi:

„Ja także, Józefo, odnawiam przyrzeczenie, które ci uczynilem, że będę cię miłował i że pozostanę ci wierny. Mimo że zsyłam ci cierpienie, nie myśl, że dlatego cię mniej kocham; kocham cię i nie przestanę cię kochać do końca, ale potrzeba Mi cierpienia, aby uleczyć rany dusz! Żegnaj, trwaj ze Mną, tak jak Ja trwam przy tobie”.

Kilka dni potem, w sobotę 24 listopada, ksiądz biskup de Dufort, odpowiadając na życzenie Pana Jezusa, długo rozmawia z Józefą. Ta ojcowska wizyta jest ogromną łaską, którą Józefa przyjmuje z żywą wiarą, wdzięcznością i prostotą.

Jej zapomnienie o sobie głęboko przejmuje biskupa. Józefa jest zajęta jedynie sprawami Serca Jezusa. Jej własne cierpienia, przez które bierze udział w Jego Dziale, a które zdradza jej wyczerpany wygląd – to wszystko jest niczym, wobec pragnień Pana. Przekazuje je w jasnej i rzeczowej formie, a brak wprawy w mówieniu nie odbija się na żadnym szczególe. Potem z taką samą prostotą, z jaką wyszła na tych kilka chwil z ukrycia, wraca na swą bolesną drogę oczyszczenia.

Jeszcze raz przy końcu listopada ukazuje się jej Pan Jezus, jako błogosławiona wizja Pokoju. Píše o tym w następujących słowach:

„Dziś wieczorem w czasie adoracji, nie miałam nic do powiedzenia Panu Jezusowi, więc żeby nie tracić czasu czytałam wolno litanie do Jego Najświętszego Serca. Potem, mając jeszcze czas, wzięłam wezwania z nowenny przed pierwszym piątkiem miesiącaⁱⁱⁱ i przy odmawianiu: «Głębokie zjednoczenie Serca Jezusa z Ojcem Niebieskim, jednoczę się z Tobą», zjawił się nagle Pan Jezus,

jaśniejący pięknnością. Tunika Jego błyszczała jak złoto, Serce gorzało jak pożar, z rany tryskało oślepiające światło. Odnowiłam śluby i przepraszałam Go, że jestem taka zimna u Jego stóp. Zdaje mi się, że to nie jest brak miłości, ponieważ kocham Go ponad wszystko na świecie. Pan Jezus słuchał mnie, a potem rzekł:

Słuchaj, Józefo, modlitwa ta jest dla Mnie tak miła i tak wielką ma wartość, że przewyższa najwznioślejsze i najwymowniejsze modlitwy, które dusze mogą Mi ofiarować. Cóż bowiem może być cenniejszego jak zjednoczenie Serca mojego z Ojcem Niebieskim? Kiedy dusze odmawiają tę modlitwę, wnikają jak gdyby w moje Serce i łączą się z życzeniem Bożym wobec nich, niezależnie od tego, jakie ono będzie. Zjednoczenie z Bogiem jest najbardziej nadprzyrodzonym aktem, na jaki można się zdobyć na ziemi. Przez nie zaczynają w pewien sposób żyć niebem. Polega to na doskonałym i zażyłym zjednoczeniu stworzenia ze swym Stwórcą i Bogiem.

Odmawiaj dalej, Józefo, odmawiaj tę modlitwę. Przez nią uwielbiasz, wynagradzasz, zasługujesz i kochasz. Tak, mów ją dalej. A Ja dalej poprowadzę swoje Dzieło.

Powtórzyłam Mu wszystkie swoje troski, a On mi odpowiedział:

Nie lękaj się. To Ja wszystkim kieruję”.

Jest to rzeczywiście godzina, wymagająca żywej wiary w działanie miłości wśród ciemności wszelkiego rodzaju. Józefa, przytłoczona cierpieniem fizycznym, zdaje się być pozostawiona samej sobie. Ogarnęło ją takie przygnębienie, że przy całym swym męstwie nie potrafi go opanować, a szatan korzysta z tej słabości, doprowadzając ją do pewnego rodzaju agonii wśród trwogi i udręki. Jednak jej wiara nie wątpi w Tego, który dopuszcza te bolesne godziny i poddaje się oczyszczającemu działaniu miłości, której jest pewna.

ⁱ Rekolekcje przełożonych odbywały się w Domu Macierzystym przy Via Nomentana, na drugim krańcu Rzymu.

ⁱⁱ Jedna ze wskazówek dotyczyła tego, co ma czynić biskup z Poitiers odnośnie do Orędzia. Znajduje się tam również ostatni szczegół o czasie śmierci Józefy: „W lutym 1924 r., to znaczy po twojej śmierci, powie się o tym Kardynałowi Protektorowi zgromadzenia”.

ⁱⁱⁱ Te wezwania, które się odmawia co miesiąc w domach Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa, jako nowennę przygotowawczą przed pierwszym piątkiem, są wyrażeniem łączności z zamiarami i uczuciami Boskiego Serca.